



Kaifos

Parafia św. Jerzego w Jasienicy

XIV NIEDZIELA ZWYKŁA

3.07.2022

Nr 9(93)/2022

www.parafia-jasienica.pl

EWANGELIA (ŁK 10,1-12. 17-20)

Jezus wyznaczył jeszcze innych siedemdziesięciu dwu uczniów i wysłał ich po dwóch przed sobą do każdego miasta i miejscowości, dokąd sam przyjsć zamierzał. Powiedział też do nich: «Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało; proście więc Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo. Idźcie! Oto posyłam was jak owce między wilki. Nie noście z sobą trzosa ani torby, ani sandałów; i nikogo w drodze nie pozdrawiacie. Gdy wejdziecie do jakiegoś domu, najpierw mówcie: Pokój temu domowi. Jeśli tam mieszka człowiek godny pokoju, wasz pokój spocznie na nim; jeśli nie, powróci do was. W tym samym domu zostańcie, jedząc i pijąc, co będą mieli: bo zasługuje robotnik na swoją zapłatę. Nie przechodźcie z domu do domu. Jeśli do jakiegoś miasta wejdziecie i przyjmą was, jedzcie, co wam podadzą; uzdrawiajcie chorych, którzy tam są,

i mówcie im: Przybliżyło się do was królestwo Boże». «Lecz jeśli do jakiegoś miasta wejdziecie, a nie przyjmą was, wyjdźcie na jego ulice i powiedzcie: Nawet proch, który z waszego miasta przyłgnął nam do nóg, strząsamy wam. Wszakże to wieście, że bliskie jest królestwo Boże. Powiadam wam: Sodomie lżej będzie w ów dzień niż temu miastu». Wrócił siedemdziesięciu dwóch z radością, mówiąc: «Panie, przez wzgląd na Twoje imię nawet złe duchy nam się poddają». Wtedy rzekł do nich: «Widziałem Szatana, który spadł z nieba jak błyskawica. Oto dałem wam władzę stąpania po wężach i skorpionach, i po całej potędze przeciwnika, a nic wam nie zaszkodzi. Jednakże nie z tego się cieszcicie, że duchy się wam poddają, lecz cieszcicie się, że wasze imiona zapisane są w niebie».

KOMENTARZ

...czytamy o wysłaniu siedemdziesięciu lub siedemdziesięciu dwóch uczniów w podróż misyjną. Radosny powrót uczniów i radość Jezusa z powodu sukcesu misji ukazują zasadność Jego nauki na temat funkcji ucznia. Łukasz, jako jedyny ewangelista, wspomina o misji siedemdziesięciu (dwóch). Fragment ten jest napisany bardzo charakterystycznym dla Łukasza językiem, ale autor prawdopodobnie opierał się na starannie przestudiowanych tradycjach. Wydaje się, że akcent jest tutaj położony na znaczenie zaleceń Jezusa. Chociaż można odnieść wrażenie, że zalecenia przekazane przez Jezusa siedemdziesięciu dwóm zostały rozszerzone w porównaniu z tymi, których udzielił Dwunastu, w rzeczywistości ich znaczenie w oby przypadkach jest identyczne. Pomimo podobieństwa obu misji, widoczne są istotne różnice między ich opisami. Misja Dwunastu była równoznaczna z wyznaczeniem ich na apostołów; ich podróż miała mieć charakter misyjny i ewangelizacyjny, a przy tym miała potwierdzić i ukazać moc i władzę daną im przez Chrystusa. Siedemdziesięciu dwóch nie miało mocy ani władzy Chrystusa. Podstawowym celem tej drugiej misji jest przygotowanie drogi na przyjsć Mesjasza w określonych miastach i miejscowościach. Ze względu na niejasności w historii tekstu Ewangelii trudno jest

dokładnie ustalić liczbę uczniów wysłanych na tę misję. Tradycja „siedemdziesięciu” wywodzi się z wydarzenia, w którym Bóg nakazał Mojżeszowi przyprowadzić siedemdziesięciu starszych, aby udzielić im jego ducha. Potem dwóch innych starszych również otrzymało ducha Mojżesza. Świadectwo tekstowe przemawia raczej za „siedemdziesięciu dwoma”. Trzeba jeszcze wziąć pod uwagę różnicę między hebrajską wersją Rdz 10 a wersją grecką (LXX). Tekst hebrajski wymienia siedemdziesiąt imion symbolizujących narody, natomiast Septuaginta wymienia siedemdziesiąt dwa imiona. Sukces siedemdziesięciu dwóch wskazuje na przyszłe pozytywne rezultaty tych, którzy przyłączą się do pracy misyjnej jako prawdziwi uczniowie. Pod tym względem misja siedemdziesięciu dwóch jest zapowiedzią misji, jaką wczesny Kościół będzie prowadził wśród pogan. Tak jak Jan Chrzciciel na początku działalności Jezusa zapowiedział nadejście Mesjasza, tak teraz Jezus wysyła siedemdziesięciu dwóch, aby głosili nadejście Mesjasza, na początku swojej podróży do Jerozolimy i na krzyż. Ze względu na pilny charakter ich zadania nie wolno im zabierać ze sobą nawet najbardziej podstawowego ekwipunku podróżnego. Nie wolno im marnować czasu dla tych, którzy odrzucają ich orędzie; muszą ich ominąć i iść do na-

stępnego miasta czy wioski. Zboże już dojrzało i trzeba je zgromadzić w gumnach królestwa Bożego. Przynoszą ze sobą orędzie pokoju, przebaczenia i nadziei. Celem ich misji jest zatem przedstawienie Ewangelii, przygotowanie na wejście Chrystusa do życia wszystkich ludzi. Mają głosić, że „przybliżyło się do was królestwo Boże”. Mesjasz wkrótce do nich przyjdzie. Zbawienie jest bliskie. Tych, którzy odrzucają Jezusa, czeka sąd gorszy niż ten, który spotkał Sodomę. Wymienione są trzy miasta, które doświadczyły cudów Jezusa, a jednak nie nawróciły się: Korozain Betsaida i Kafarnaum. Kiedy nadejdzie sąd, z większą tolerancją będą potraktowane pogańskie miasta w Fenicji, Tyrze i Sydonie, niż miasta niżej wymienione. Odrzucenie Jezusa jest w ostatecznym rozrachunku wyborem zniszczenia. Te pozdrowienia dla uczniów z pewnymi wyjątkami mają zastosowanie w pracy misyjnej w dzisiejszym świecie. Dzisiaj też musimy podróżować bez zbędnych obciążeń i głosić bliskość królestwa Bożego wraz z przyjściem Jezusa; pewne jednak sytuacje

wymagają dodatkowych form służby. Tam gdzie panują głód, choroby i niedostatek, nasza misja musi być wyposażona we wszystkie środki, które umożliwiają zaspokojenie tych podstawowych potrzeb człowieka. Jezus nadal jest Zbawicielem ciała i duszy. Te potrzeby są nawet pilniejsze dzisiaj, niż były dwa tysiące lat temu. Ludzkie potrzeby nawarstwiały się wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia z głupotą, skąpstwem, chciwością i egoizmem ludzi i ich rządów. Powrót siedemdziesięciu dwóch jest radosnym świętem, ponieważ sukces misji jest zwycięstwem nad siłami zła, które zniewalają całą ludzkość. To świętowanie nie oznacza zwycięstwa wybranej garstki, lecz jest zwycięstwem wielu. Wszyscy uczniowie radują się, ponieważ teraz ich imiona zapisane są w niebie.

(*Międzynarodowy komentarz do Pisma Świętego – Komentarz katolicki i ekumeniczny na XXI wiek*, Verbinum 2000, s. 1272-1273)

oprac. ks. Krzysztof Pochłopiń

ANI TRZOSA ANI TORBY

Co jest trzos, wiemy intuicyjnie. Żeby rzecz wyjaśnić całkiem, sięgam do *Słownika języka polskiego* i takie oto informacje znajduję: że to pas z kieszeniami na pieniądze, a później woreczek na pieniądze. W torbie różne rzeczy pomieścić można: i potrzebne i niepotrzebne. Buty też są niezbywalnym uposażeniem człowieka wędrującego, choć czasem trzeba je z nogi zzuć, pozwolić stopom odpocząć, ale generalnie mieć je trzeba. Tymczasem Mistrz z Nazaretu wskazań restrykcyjnych (surowych nad miarę) udziela posłańcom Dobrej Nowiny, by nie nosili ze sobą ani trzosa, ani torby, ani sandałów na dodatek, a jeszcze (jak mruki jakie) pozdrawiać nikogo w drodze nie powinni. Że do jakiejś abnegacji ich zmusza, wyłączenia bezwzględne, do nieludzkiego wręcz wyzbycia się wszystkiego, co człowiekowi niezbędne i ewidentnie konieczne? Wiemy przecież, że Chrystus to nie tani fantasta, fanatyczny rewolucjonista, ascetyczny oszołom, guru nieznównoważony. Co do nie pozdrawiania w drodze możemy jeszcze zakaz zrozumieć. Kto wie, jak ludy Wschodu potrafią się pozdrawiać, jakim ulegać dłużyznom i niekończącym się wręcz sekwencjom fantastycznych zmyśleń werbalnych, ten rozumie, że na takie zbytki głosiście Dobrej Nowiny pozwolić sobie nie mogą. Goni ich ciasnota czasu, jego ciągłe umykanie, oraz dzieło, które końca nie znajduje. Ale trzos, ale torba i sandały? Te aż się proszą o to, by pod ręką były. Musi zatem chodzić o coś innego, głębszego.

Kiedy przyjrzymy się losom Kościoła, który nie był zbyt skłonny słuchać poleceń Mistrza, zaczynamy rozumieć. Przecież nie chodzi o to, ile ma, jak ma, ale raczej o to, co z nim wyprawia to, co ma, jak nim poniewiera trzos i torba. To one zdają się być sposobem wiązania wolności Ewangelii z determinantami świata, dyktowania przez świat, jak Ewangelia winna po tym świecie płaszać. Trzos i torba metaforą zdają się być władzy politycznej, ekonomicznej, poszerzania strefy wpływów, wymiernego panowania nad światem. A ta pokusą Kościoła bywała i bywa nieustannie. Trzos i torba zapowiedzią są „chrześcijaństwa imperialnego”, które niezwykle łatwo i szybko zadomowi się w świecie władzy i przywilejów. Takie chrześcijaństwo nadmierne skłonne stanie się do łączenia wiary z władzą polityczną, by wiara mogła pod auspicjami sił politycznych bujnie się krzewić, legitymizując tym samym przemoc państwa oraz utrwalając jego trwanie jako zbrojnego strażnika Ewangelii. I na pewnym etapie już nie wiadomo, czy gorsze staje się upolitycznienie religii czy sakralizacja polityki.

Trzos i torba a też i konwencja i pusta retoryka pozdrowień („nikogo w drodze nie pozdrawiajcie”) z wielu pustych sekwencji słów utkanych (tzw. barokowa draperia watykańskiego dialektu), przywołują na myśl osiadłe i spalone, nieruchawe i zastygłe w konwenansie chrześcijaństwo mieszczańskie, które wyzbyło się radykalizmu Ewangelii oraz wykreowało postać Chry-

stusa sankcjonującego burżuazyjną stabilizację wpływów i posiadania.

Pokusa sprzymierzania się z władzą polityczną (bezwstydne puszczenie do niej oka) wciąż nie należy do przeszłości w Kościele (z feudalnymi strukturami) w Polsce. Ów bezwstydny sojusz tronu i ołtarza a także kilka dyżurnych, obsesyjnie obecnych tematów, jak choćby etyka seksualna, więcej szkody Ewangelii przynoszą, niż przyniosło zderzenie z twardym totalitaryzmem sowieckim czy nazistowskim. Pisze T. Halik: „Opinia publiczna zaczęła postrzegać Kościół jako rozgniewaną zbiorowość, zajmującą się obsesyjnie kilkoma kwestiami (aborcja, prezerwatywy, związki homoseksualne) i z niezrozumiałych powodów powtarzającą swoje: *anathema*; ludzie wiedzieli, p r z e c i w k o c z e m u są katolicy, ale przestali rozumieć, z a c z y m są i co mogą dać współczesnemu światu”. Intuicyjnie czujemy, że dopóki trzos i torba nie staną się lekkie, umożliwiając pełne wdzięku poruszanie się na tym świecie, tym samym pozwalając wyblęsnąć Ewangelii, dopóty duch ciężkości i zaduchu odstraszał będzie ludzi i wypędzał ich z Kościoła. Znów oddajmy głos czeskiemu myślicielowi: „Kiedy słucham niektórych kazań, czytam niektóre listy pasterskie i teksty religijne, przychodzi mi do głowy, że powinniśmy badać nie tylko przyczyny odchodzenia z Kościoła, ale i to, skąd czerpią siłę i cierpliwość ci wszyscy, którzy jeszcze zostają”. Trzos i torba wypchane i ciężkie, to chrześcijaństwo przytłoczone polityką, żądne władzy, przywilejów i wpływów, nachalne i głośnie, ale poza pustym tryumfalizmem i blichtrzem ceremonii niemające nic do zaoferowania światu. Trzeba może trzosy i torby opróżnić, nie pełnym pokazowej abnegacji gestem (zaniedbania się spektakularnie wykrzyzanego), ale autentycznym Chrystusowym wyrzeczeniem się. Czytamy w hymnie, iż Mistrz *heauton ekenosen* - ogołocił samego siebie, opróżnił, dosłownie uczynił się pustym, po to, by stać się całkowicie dyspozycyjnym, być w pełni dla drugich, bez reszty siebie oddać. Takie jest chrześcijaństwo kenotyczne. Raz jeszcze sięgnijmy po Halika: „Jeśli chrześcijaństwo chce wzmocnić proces budowania społeczeństwa glo-

balnego, musi być ‘chrześcijaństwem kenotycznym’, pozbawionym jakichkolwiek ambicji z zakresu władzy i wychodzącym z klerykalnej ciasnoty. Ten świat nie potrzebuje ‘chrześcijańskiego imperium’, ani chrześcijańskiej ideologii, pożytek może mu przynieść tylko chrześcijaństwo ekumenicznie otwarte na służbę wszystkim potrzebującym”.

Tymczasem w naszej rzeczywistości wciąż liderzy Kościoła katolickiego pachną autorytaryzmem i arogancją, ciężkie trzosy i torby dźwigając. Przypomina się tutaj eksperyment harwardzkiego psychologa G. Allporta, który sprawdzić zapragnął, czy ludzie religijni mają skłonność do autorytaryzmu i oglądania świata na sposób totalitarnych ideologii komunizmu i nazizmu. Wynik eksperymentu nie był jednoznaczny. To skłoniło go do podzielenia religijności na zewnętrzną i wewnętrzną. Zewnętrzna religię traktuje jak instrument, który pozwala osiągnąć inne cele, takie jak uznanie społeczne, spotęgowanie tożsamości grupowej, polityczne i ekonomiczne profity. Zaś religijność wewnętrzna cechuje się otwartością, elastycznością, wrażliwością, ofiarnością, solidarnością, wewnętrznym bogactwem, wielowymiarowością. Wedle tego podziału religijność w Polsce ciągle jest niedojrzała, zamknięta, zewnętrzna. Na koniec posłuchajmy Ch. Taylora, myśliciela kanadyjskiego: „[...] nie ma powrotu do poprzednich form życia, gdzie religia i polityka były ze sobą ściśle splecione. Po drugie, co bardziej pozytywne, ta sytuacja stwarza nowe możliwości. Świat chrześcijański był eksperymentem na wielką skalę, którego nie można tak po prostu zakończyć. Cywilizacja, która zrodziła ‘Boską komedię’, katedrę w Chartres, Uniwersytet Jagielloński – moglibyśmy wyliczać w nieskończoność – nie może zostać uznana za coś błędnego. Była wspaniałym osiągnięciem, choć miała i ciemne strony. Nieodmiennie pojawiała się pokusa przymusu, zakuwania sumień w okowy, a przecież duch chrześcijaństwa polega na dobrowolnym przyjęciu Ewangelii”. Do takiego głoszenia Ewangelii, pełnego taktu i dyskrecji, lekkości i gracji inspirowuje Mistrz z Nazaretu swoich posłańców.

ks. Leszek Łysień

TAJEMNICE JASIEŃNICKIEGO KOŚCIOŁA: JERUZOLIMA

Na naszą świątynię możemy spojrzeć, jak na wyjątkowy przewodnik po Ziemi Świętej. Widzimy tutaj opisane już wcześniej Nazaret i Betanię. Czas poszukać śladów Jerozolimy w jasięńnickim kościele.

Skąd się wzięła Jerozolima?

Arabowie mówią na powitanie „salem”, Żydzi -

„szalom”. Jerozolima – Jeruzalem – to tyle, co „miasto pokoju”. Miasto zdobył i uczynił swoją stolicą król Dawid. O tym, z jakiego powodu to uczynił, opowiada legenda.

Było dwóch braci: jeden miał żonę i czworo dzieci, drugi był kawalerem. Obaj mieli jednakowej wielkości

poła, sąsiadujące z sobą. Na polach rosła pszenica. Kiedy ją zebrali, zwieźli pszeniczne snopy, każdy do swojej stodoły. Pierwsze nocy ten, który miał żonę i dzieci pomyślał, że jego brat jet samotny, że nie ma się nim kto opiekować, więc przyda mu się parę snopków pszenicy. Wstał, zabrał kilka ze swojej stodoły i zaniósł je do stodoły brata. Następnej nocy ten, który był kawalerem, pomyślał: mój brat ma żonę i dzieci do wykarmienia, potrzebuje więcej pszenicy, niż ja. Wstał, zabrał kilka snopów ze swojej stodoły i zaniósł je do stodoły brata. Trzeciej nocy obaj bracia, równocześnie pomyśleli o sobie nawzajem, w tym samym czasie wstali, zabrali kilka snopów ze swoich stodół i... spotkali się w połowie drogi. Kiedy wyjaśniło się, co obaj w środku nocy robią w szczerym polu z naręczem snopów pod pachą, padli sobie w objęcia i uścisnęli się w braterskim uścisku. Wieść o tym, co się wydarzyło, rozniosła się. Wkrótce w okolicy zaczęli osiadać liczni gospodarze, bo każdy chciał mieć tak dobrych, jak owi bracia, sąsiadów. A w miejscu, gdzie się spotkali nocą ze snopkami pszenicy, zbudowano świątynię. Taka jest historia powstania Jerozolimy.

Kościół – dlaczego w tym miejscu?

Trudno dziś odpowiedzieć na pytanie, dlaczego kościół jasienski zbudowano akurat w tym miejscu, gdzie się znajduje. Może dlatego, że jest to wzniesienie. Ale przecież nie najwyższe w okolicy. Może mógł być lepiej skomunikowany, znajdować się bliżej którejś z głównych dróg, chociażby traktu cieszyńskiego, albo w pobliżu budynków urzędu gminy czy sklepów, może w większym skupisku domów, żeby było bliżej? Podobne pytania można stawiać wobec Jerozolimy: dlaczego nie jest portem morskim, nie leży nad malowniczo wijącą się rzeką? Odpowiedź nasuwa się tylko jedna, zarówno w przypadku Jerozolimy jak i naszego kościoła: to miejsce wybrał Pan. On chciał tutaj przebywać, zamieszkać pośród nas. Podobnie, jak w Jerozolimie, w naszym kościele jest przybytek Pana Boga z ludźmi.

Na pobieżne zwiedzenie Jerozolimy potrzeba kilku dni. Koniecznie trzeba odwiedzić Grób Pański, Wzgórze Świątynne i Górę Oliwną – i wszystko to, co związane jest z tymi miejscami. Zwróćmy uwagę na te, które upamiętniono w naszym kościele.

Obraz Świątyni Jerozolimskiej.

Najpierw Świątynia Jerozolimska. Biblia wspomina ją 632 razy. Jedyne, co z niej zostało do dziś, to wzgórze z fragmentem muru, zwanym Ścianą Płaczu. Schemat tej świątyni przypomina topografię naszego kościoła.

Ogrodzone, zielone otoczenie przywodzi na myśl Dziedziniec Pogan – tak nazywano zewnętrzny obszar, na który każdy miał wstęp, choć musiał się tutaj już odpowiednio zachować. Właściwą część świątyni tworzyły dziedzińce: kobiet i mężczyzn – mogli tutaj wejść jedynie Izraelici. W naszym kościele również przestrzegano dawniej tego zwyczaju, że mężczyźni zasiadali w jednej połowie, a niewiasty w drugiej części kościoła. W jerozolimskiej świątyni było także miejsce, gdzie znajdował się ołtarz. Tam wstęp mieli tylko kapłani i lewici posługujący w świątyni. Odpowiednikiem tego miejsca jest nasze prezbiterium z ołtarzem i tabernakulum. W ten sposób widzimy, że kościół jest pomniejszonym modelem jerozolimskiej świątyni. W dodatku jej fragment widzimy także na jednym z witraży na południowej (prawej) ścianie kościoła, ukazujący dwunastoletniego Jezusa, który naucza w świątyni

Ulice Jerozolimy.

Ale we wnętrzu kościoła znajdziemy pewne elementy, jako żywo przypominające Jerozolimę. Czternaście stacji Drogi Krzyżowej, rozwieszonych w regularnych odstępach na ścianach naszego kościoła powoduje, iż wchodząc i przemieszczając się między ławkami mamy wrażenie, jakbyśmy przemierzali wąskie, pokryte kamienną posadzką bruków ulice Jeruzalem.

Wieczernik.

Przed oczami mamy także Wieczernik – czyli salę na piętrze w budynku na stokach Góry Syjon. Wieczernik, to miejsce ustanowienia Eucharystii i Kapłaństwa – co przypomina nam ołtarz – ale także ukazania się Jezusa po zmartwychwstaniu – tak, jak widzimy go na obrazie „Jezu ufam Tobie”. Wieczernik uobecnia także witraż w północnej (lewej) ścianie kościoła, przedstawiający Ostatnią Wieczerzę. Tuż obok widzimy kolejny witraż, przedstawiający Wniebowstąpienie Jezusa, które dokonało się na Górze Oliwnej – tej samej, o stóp której znajduje się Getsemani – miejsce modlitwy Pana po spożyciu Ostatniej Wieczerzy.

Jeruzalem niebieskie.

Mówi się, że są dwie Jerozolimy – ziemską i niebieską. „Nowe Jeruzalem” - to zaczerpnięte z kart Nowego Testamentu określenie nieba – społeczności zbawionych. W Izraelu mówi się, że „Nie wejdzie do Jerozolimy niebieskiej ten, kto nie wszedł do ziemskiej”. Nie wszystkim dane jest wejść do tej Jerozolimy ziemskiej tam – w Izraelu. Ale każdy może zaliczyć wejście do naszego kościoła parafialnego, który uobecnia i naślada

duje Jerozolimę ziemską a tym samym zapowiada Niebieskie Jeruzalem. Okazuje się zatem, iż nasz kościół parafialny, to nie jedynie zwykły budynek, ale duchowy skarb w zasięgu możliwości, kto pamięta, aby dzień święty święcić.

Na koniec kilka ciekawostek o Jerozolimie:

Kiedy Pan Bóg stwarzał świat, dziesięć części piękna zastąpiło na ziemię: dziewięć pozostało w Jerozolimie, reszta rozeszła się po całym świecie. Dziesięć części bólu i cierpienia zastąpiło na ziemię: dziewięć pozostało w Jerozolimie, reszta rozeszła się po całym świecie.

W Jerozolimie Jezus został ofiarowany w świątyni w 40 dni po narodzeniu. Tutaj nauczał, jako dwunastoletni chłopiec. Do Jerozolimy wjechał uroczyście na osiołku w Niedzielę Palmową. Powyrzucał przepokupniów ze świątyni. Spożył z uczniami Ostatnią Wieczerzę i ustanowił sakrament Eucharystii. W Jerozolimie odbył się sąd nad Jezusem. Ulicami tego miasta szedł Jezus, dźwigając krzyż – sam odprawił pierwszą w historii Drogę Krzyżową. Tutaj umarł, Jego ciało złożono w grobie. Tutaj zmartwychwstał, stąd wstąpił do nieba, tu zgromadzonym apostołom zesłał obiecane Ducha Świętego.

W Jerozolimie powstała pierwsza parafia. Tutaj w dniu Pięćdziesiątnicy narodził się Kościół. Tutaj pierwotnie „urzędował” święty Piotr.

Jerozolima jest świętym miastem trzech wielkich religii: Judaizmu, Chrześcijaństwa i Islamu. Muzułmanie nie mówią jednak „Jerozolima”, ale nazywają ją „al-Quds” czyli „święta”, gdyż jest jednym z trzech – obok Mekki i Medyny – świętych miast Islamu. Stąd Mahomet został uniesiony do nieba.

Obecne mury otaczające Starą Jerozolimę mają 4,5 km długości i wysokość 12-16 m. Wzmocniono je 35 basztami i cytadelą. Do miasta prowadzi siedem bram. Ósma brama – od strony wschodniej – pozostaje zamurowana. Obecne mury pozostają w niezmienionym kształcie od XVI wieku. Wcześniej wielokrotnie były przebudowywane lub niszczone.

Najcieplej w Jerozolimie jest teraz: w czerwcu, lipcu i sierpniu średnia temperatura w ciągu dnia, to około 30 stopni. Nie ma opadów. Najchłodniej jest zimą. Temperatura spada do zaledwie około 10 stopni w ciągu dnia (nocą nawet mniej). Od listopada do marca pojawiają się opady, w styczniu może nawet pojawić się śnieg – i to w dużych ilościach. Ale – na szczęście – dość szybko topnieje.

ks. Jacek M. Pędziwiatr

ROK ROMANTYZMU POLSKIEGO – POŻEGNANIE WIELKICH

Lata wielkich jubileuszy pamięci narodowej kultury przynoszą czasem wydarzenia dramatyczne, wręcz nieprawdopodobne. Tego samego dnia, 15 maja 2022 roku, umiera dwóch wybitnych aktorów, odtwórców roli Gustawa-Konrada, bohatera” *Dziadów*” Adama Mickiewicza.

Ignacy Gogolewski (ur. 1931) swojego Gustawa-Konrada zagrał w warszawskim Teatrze Polskim w 1955 r. Wyreżyserowany przez Aleksandra Bardinię spektakl był pierwszym powojennym wystawieniem dramatu Mickiewicza. Aktor łączył bunt romantyczny z postawą młodego pokolenia poststalinowskiej odwilży.

Dekadę młodszy Jerzy Trela (ur. 1942) wystąpił w tej roli w wybitnym przedstawieniu Konrada Swinarskiego z 1973 r. w Starym Teatrze w Krakowie, też pierwszym, tyle że licząc od słynnych, zdjętych w 1968 r. przez cenzurę „*Dziadów*” Kazimierza Dejmka z Teatru Narodowego. Inny czas, reżyserzy, aktorzy i spektakle, ale ta sama waga wydarzeń i ról, które rozpoczęły bogate kariery młodych aktorów. Gogolewski wydawał się urodzony do grania romantycznych herosów. Krytyka po

debiucie okrzyknęła go uosobieniem romantycznego bohatera, chwalono jego talent dramatyczno-liryczny, wyczucie słowa, melodyki i frazy wiersza, zauważając też słuszny wzrost i charyzmę.

Dla drobnego i wyciszonego Treli propozycja głównej roli w „*Dziadach*” była zaskoczeniem. Z trudem myślał o zastąpieniu Gustawa Holoubka, który mocą swojego talentu doprowadzał widzów do ekstazy i wzniecał rewolucyjne nastroje w spektaklu *Dejmka*. Zgodził się dopiero, gdy Swinarski wytłumaczył mu swój zamiar - jego „*Dziady*” miały być opowieścią o zwykłym człowieku i jego zmaganiach wewnętrznych i zewnętrznych. Ten Gustaw-Konrad miał być - jak napisał z okazji 80. urodzin aktora w „*Gazecie Wyborczej*” Tadeusz Nyczek - „*zwykłym młodym człowiekiem z marcowego pokolenia, które zdążyło już poczuć gorzki smak porażki i upokorzenia. Kimś, kto postanawia wykrzyczeć na głos to, o czym milczą inni, podobnie zniewoleni i upokorzeni*”. I takim był. Wielką Improwizację Trela wygłaszał w wielkim skupieniu, w białej koszuli, pośród statystów-żebraków jedzących jajka na twardo i głuchych na jego sło-

wa. Tłem był rodzący się konsumpcjonizm epoki Gierka. „Jerzy ma w sobie czystość” - tłumaczył w wywiadach reżyser, a rok później powierzył Treli rolę Konrada w swoim równie gorzkim „Wyzwoleniu” Wyspiańskiego.

Gogolewskiego i Trele łączy też trudne dzieciństwo - brak zmarłych ojców, pamięć biedy i wybory polityczne, które swego czasu wzbudzały kontrowersje. Obaj byli inteligentami z awansu społecznego i pamiętali, że zawdzięczają go PRL. Należeli do partii, Gogolewski w latach 80. był członkiem rady krajowej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego (PRON), a decyzja o poparciu stanu wojennego i nieprzyłączeniu się do aktorskiego bojkotu środków masowego przekazu na lata wyrzuciła go poza nawias środowiska. Po 89 r. przeszedł na rentę, dorabiał, objeżdżając uzdrowiska z książeczką z własnymi tekstami, zatytułowaną „Słowa miłości, słowa goryczy”. W 2005 r. został wybrany na prezesa ZASP, przy dużym sprzeciwie środowiska i był nim tylko przez rok.

Trela w ostatniej dekadzie PRL rektorowanie w krakowskiej PWST (dziś AST) łączył z posłowaniem. Oba tłumaczył tak samo: chęcią bycia użytecznym dla środowiska. „*Ideą moją był testament Jaracza, teatr. Wszystko, co wokół, było podporządkowane tej idei*” - mówił. I wtedy, i dziś trudno spotkać inne opinie o aktorze niż: prawy, rzetelny, koleżeński, lojalny.

Przez niemal pół wieku wierny krakowskiemu Staremu Teatrowi, współtworzył jego wielkość, gdy reżyserowali w nim najwybitniejsi, a on grał u wszystkich: u Swinarskiego, Jarockiego, u Grzegorzewskiego, u Wajdy, Kieślowskiego, u Kutza i u Lupy. Najwyższą dla aktorów nagrodę im. Zelwerowicza otrzymał dwukrotnie, za genialną rolę Ojca w „Ślubie” Gombrowicza (1991 r.) i prawie dekadę później za Samuela w „Sędziach” Wyspiańskiego, w Teatrze Narodowym. Wybitne kreacje

tworzył także w Teatrze Telewizji (ponad 150 przedstawień). Tylko kino miało mu do zaoferowania wyłącznie role drugoplanowe.

Gogolewski dostał swoją drugą aktorską szansę w prezencie na 70. urodziny. Jego rola hrabiego Szarma, w „Operetce” Gombrowicza, którego Jerzy Grzegorzewski polecił mu zagrać jako „wyleniałego lisa” umizgującego się do młodziutkiej Albertynki, była wydarzeniem (Nagroda im. Zelwerowicza za rok 2000), podobnie jak zagrany rok później Laurenty w „Na czworakach” Różewicza. Późne role wybitnych twórców cechował swoisty autoironizm, który krytycy określali jako pożegnanie z romantyczną egzaltacją. O aktorstwie Gogolewski pisał tak: *Aktor to tak niewiele. Potrafi jednak odkryć cel drugiemu, sens istnienia. To chroni go od zapomnienia. Zostaje w sercach, we wspomnieniach współczesnych.*

Arcybiskup Grzegorz Ryś w homilii na mszy pogrzebowej Jerzego Treli, wspominał m. in. swoje ostatnie spotkanie z aktorem podczas koncertu charytatywnego po pożarze katedry Notre Dame w Paryżu. *Pan Jerzy przyjechał na ten koncert, żeby powiedzieć jeden wiersz. /.../Trzeba mieć wielką wiarę w moc słowa, żeby gdzieś jechać dla powiedzenia jednego wiersza. Pokonywać swoje słabości, swój wiek, trudności i odległość. Dla jednego wiersza. Bardzo dziękujemy panie Jerzy. Z tego co czyniłeś, naprawdę narodził się kościół na naszej ziemi. Chcemy tę lekcję wziąć i chcemy dzisiaj wyznać, że przyjmujemy ją z wiarą i chcemy w sobie odnowić przy twoich prochach wiarę w moc słowa i chcemy ją też przekazywać innym.*

Wielki talent jest darem Ducha Świętego i potwierdza prawdę nieśmiertelnych słów Horacego: - non omnis moriar (nie wszystkich umrę).

Joanna Gawlikowska

FUNKCYJNY CHARAKTER LITURGII

Ponieważ liturgia jest szczytem do którego zmierza cała działalność Kościoła i źródłem jego mocy, warto wciąż się pochylać i zastanawiać nad istotą czy też naturą liturgii. Prawdą jest, że ta liturgia, którą sprawujemy tu na ziemi jest odzwierciedleniem liturgii niebieskiej, którą wciąż celebryje Trójca Przenajświętsza wraz ze świętymi w niebie. Kościół wprowadza nas w to Boże życie. Mieliśmy już okazję wcześniej przeczytać o tym, że zachowując hierarchiczność jaka istnieje w życiu samej Trójcy Przenajświętszej, pomiędzy Bogiem Ojcem, Synem Bożym i Duchem Świętym, jednocześnie liturgia daje nam doświadczenie pewnej równości i te-

go, że każdy z uczestników liturgii jest ważny i potrzebny. Tą rzeczywistość nazywamy **Funkcyjnym Charakterem Liturgii**. Najprostszym obrazem tej rzeczywistości jest mozaika, w której bardzo wiele kamyczków, każdy niepowtarzalny i jedyny tworzą jednocześnie jeden wspólny obraz. Tak jest z nami gdy włączamy się do modlitwy liturgicznej. Każdemu z nas Bóg daje właściwe jemu talenty, które należy odkrywać, rozeznawać i wykorzystywać na chwałę Bożą.

Funkcyjny charakter oznacza, że są różne funkcje do spełnienia podczas liturgii i mimo że każda z nich jest ważna zachowują one swoją hierarchiczność. Czym

innym jest funkcja głównego celebransa czym innym funkcja koncelebransa, czym innym funkcja diakona a czym innym funkcja lektora. Czym innym funkcja psalterzysty a czym innym funkcja kantora. Jeszcze czym innym jest funkcja zgromadzenia liturgicznego. Tak rozwijają się funkcje liturgiczne wraz z rozwojem wspólnoty Kościoła. Każdy powinien odnaleźć swoje miejsce w tej postudze. Dla pewnego porządku i czytelności powyższego obrazu możemy powiedzieć zasadniczo o trzech poziomach włączenia się w funkcje liturgiczne. Pierwszym poziomem jest ogólnie mówiąc służba ołtarza. Wyraża się ona w przynoszeniu lub zanoszeniu do ołtarza różnych parametrów liturgicznych. Drugim poziomem jest służba Słowu. Służba ta dotyczy nie tylko Słowa Bożego głoszonego z ambony, ale także Słowa Ludzkiego w Modlitwie powszechnej lub komentarzach mszalnych. Trzecim poziomem jest także służba Słowu, ale już niesionemu poprzez melodie. Tutaj przede wszystkim mówimy o funkcji psalterzysty który głosi Słowo Boże. Funkcję tę podczas jednej mszy świętej może podjąć tylko jedna osoba. Zaraz po psalterzyście występuje funkcja Kantora. Tę funkcję podczas jednej

liturgii może podejmować wiele osób. Funkcja kantora daje przestrzeń do ogromnego rozwoju służbie Bożej. Jeden kantor lub kantorzy mogą śpiewać *Alleluja*. Inni śpiew *Panie zmiłuj się* jeszcze inni *wezwania modlitwy wiernych*, lub samo zawołanie *Ciebie prosimy* jeszcze inni mogą naprzemiennie z ludem wykonywać śpiew *Baranku Boży*. Jeszcze inni mogą realizować zwrotki pieśni wykonywanych przez całe zgromadzenie liturgiczne. Wszystko jednak zależy od tego czy rozumiemy, że nie jest w duchem liturgii sytuacja, gdy prowadzi ją jedna osoba a reszta uczestniczy tylko słuchając. Nie jest też najdoskonalszą sytuacją, gdy wszyscy wykonują wszystko i to samo, na przykład we wszystkich śpiewach wszyscy wykonują wszystkie zwrotki. Naturą liturgii jest, że każdy podejmuje właściwą sobie funkcję i tak objawia się funkcyjny charakter liturgii. Życzę każdemu doświadczenia takich liturgii w których harmonijna i zgodna współpraca jej uczestników daje doświadczenie prawdziwej wspólnoty Bożej którą żyje Trójca Przenajświętsza.

ks. dr Krzysztof Borowiec

BOŻE CIAŁO 2022



UŚMIECHNIJ SIĘ!

Rozmowa rodziców:

- Moje nastoletnie dzieci uważają mnie za Boga.
- Tak Cię kochają?
- Ignorują moje istnienie i rozmawiają ze mną tylko wtedy, gdy czegoś chcą.

Wraca mąż ze szpitala gdzie odwiedzał ciężko chorą teściową i zły jak nieszczęście mówi do żony:

- Twoja matka jest zdrowa jak koń, niedługo wyjdzie ze szpitala i zamieszka z nami.
- Nie rozumiem - mówi żona - wczoraj lekarz powiedział mi, że mama jest umierająca!
- Nie wiem co on tobie powiedział, ale mnie radził przygotować się na najgorsze.

Pewien mężczyzna przez całe życie nie był w kościele, więc pewnego dnia żona powiada:

- Dam ci 10 tysięcy jeśli pójdziesz dzisiaj do kościoła!
- Dobra!

Długo nie wracał, więc żona zaczęła się o niego martwić.

Poszła więc do kościoła, patrzy a tam mąż chodzi od ławki do konfesjonału, od konfesjonału do zakrystii, więc go pyta:

- Co tak łazisz zamiast wracać do domu?
- Ty czekaj bo była zrzuta a ja dalej nie wiem gdzie piją.

oprac. ks. Andrzej Chruszcz

Oto posyłam was jak owce między wilki. Ciekawe, że Pan Jezus opisuje misję tak mocnym obrazem. Celem posłania jest, aby wilki się nawróciły, czyli stając się owcami, przyłączyły się do trzody Dobrego Pasterza. Ryzyko pogryzienia czy zagryzienia przez wilki jest bardzo realne. Posłani przez Jezusa mają być zwiastunami pokoju; nie ludzkiego, ale budowanego na pojednaniu człowieka z Bogiem. Mają nieść uzdrowienie i ogłaszać bliskość Królestwa Bożego. Po ludzku sądząc, są zupełnie bezbronni. Mają tylko Bożą moc, miłość i prawdę. Nic więcej: ani trzosa, ani torby, ani sandałów. Jedyłą ich bronią jest świadomość posłannictwa, które nie jest ich wymysłem, ale misją od Jezusa. Posłany musi mieć jasną świadomość, komu i czemu służy. Musi być przekonany, że idzie walczyć o życie wieczne. Nikt nie będzie ryzykował życia w imię mgli-

stych celów, w imię niebezpiecznej pogawędki z wilkami.

Liturgiczne obchody tygodnia: w środę, 6. VII – wspomnienie bł. Marii Teresy Ledóchowskiej, dziewicy; w piątek, 8. VII – wspomnienie św. Jana z Dukli, prezbitera.

W tym tygodniu przypada pierwszy czwartek miesiąca. Polecamy w modlitwie intencję powołań do posługi kapłańskiej, misyjnej, katechetycznej i życia konsekrowanego.

Prasa katolicka... Kolejny numer gazetki parafialnej *Kairos*.

W lipcu i w sierpniu msze św. niedzielne: 7.00, 9.00, 11.00, 17.00.

W każdą niedzielę po mszy św. o godz. 9.00 zapraszamy do kawiarenki.

INTENCJE MSZALNE 4.VII – 10.VII

PONIEDZIAŁEK – 4. VII

- 18.00** 1) w intencji Apostolstwa Dobrej Śmierci
2) + Franciszka Janyga (1 roczn. śmierci), mąż Bolesław
3) + Maria Mendrek (od koleżanek córki Anny z PSF Region Bielsko)

WTOREK – 5. VII

- 7.00** + Tadeusz Laszczak (od sąsiadów Suchy, Rusin, Pilorz, Szymański)
18.00 1) + Bolesław Gańczarczyk, ++ rodzice z obu stron
2) + Andrzej Waliczek (od Magdy i Janusza Pierzynów)

ŚRODA – 6. VII

- 7.00** + Franciszka Janyga (od Andrzeja Janyga z żoną)
18.00 1) + Leopold, Agnieszka Turoń, ++ rodzice, duże w czyścicu cierpiące
2) + Magdalena Śpiewak (od koleżanek z pracy)

CZWARTEK – 7. VII

- 18.00** 1) + Aniela, Józef Madzia (20 roczn. śmierci)
2) + Stefan Chwistek (1 roczn. śmierci), Maria, Jan Wisner
3) + Bolesław Konasiuk (od koleżanek i kolegów córki Doroty z firmy MS PROGRESS)
4) + Monika Burejza (od Michała Gańczarczyk i rodzin Herok i Pokusa)

PIĄTEK – 8. VII

- 7.30** + Zyta Zontek (od rodziny Jałocha z Wiślicy)
18.00 1) + Henryk Broncel (od rodziny Jachnickich

i Witkowskich)

- 2) + Marta Benek (od kuzyna Bronisława Chruszcz z rodziną)
3) + Rudolf Zamarski (od Wandy i Andrzeja Repelewicz)

SOBOTA – 9. VII

- 7.00** + Eugenia Gruszka, mąż Stanisław, Łucja Tengler, ++ rodzice
18.00 1) w intencji Alicji z okazji urodzin o Boże błogosławieństwo, opiekę Matki Bożej, zdrowie – od dzieci i wnuków
2) + Jadwiga Kempczyńska (od Zbigniewa i Marzeny Feruga z dziećmi)
3) + Łucja Kajstura (od Krysi i Bogusi Wieczorek)

XV NIEDZIELA ZWYKŁA – 10. VII

- 7.00** 1) + Anna Wrożyna (1 roczn. śmierci)
2) + Wiesław Borkowski (od Dyrekcji i Grona Pedagogicznego Szkoły Podstawowej nr 6)
9.00 1) + Marian Brzukała, ++ z rodziny
2) + Maria Mendrek (od sąsiadów z ul. Sójkowej)
3) + Krystyna Sobańska (od szwagra Franciszka Sobańskiego)
11.00 1) z okazji 25 roczn. urodzin o zdrowie, Boże błogosławieństwo, opiekę Matki Bożej
2) + Aniela Kurowska (od Jadwigi i Kazimierza Witek)
3) + Emilia Gredka (od Aleksandry i Sylwestra Huczko z rodzicami)
17.00 + Jadwiga Macura, mąż Albin, ++ rodzice z obu stron